



Nr. 19 (76) Warszawa, czwartek dnia 12 maja 1938 r. Rok II

W ROCZNICĘ 13 MAJA

Historycy jak i monografiści Józefa Piłsudskiego będą mieli w przyszłości nielada zapewne kłopot z „zamachem majowym” 1926 r. Będą przecież musieli dać odpowiedź na oddawna nasuwające się pytanie: czy zamach majowy był przygotowany, a jeśli tak — od kiedy był przygotowywany i (poza Piłsudskim) przez kogo mianowicie. I wydaje się, tak się przynajmniej nam teraz wydaje — że historycy będą mieli kłopot nielada, gdyż rzecz to wątpliwa, aby mogli mieć do swej dyspozycji dokumenty, aby mogli operować materiałami autentycznymi. „Zamachowcy” napewno żadnej korespondencji po sobie nie zostawili i co więcej: napewno nie posługiwali się pisaniną, choćby dlatego, że wielu z tych, którzy wydatny brali udział w akcji majowej, sami się zapewne o zamachu dowiedzieli tuż przed nim.

Dużą więc rolę odgrywać będą zanalizowane krytycznie dzienniki, wspomnienia, pamiętniki wydatniejszych uczestników wypadków majowych. Ciekawe też będą materiały z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w których zapewne znajdzie się też wiele pisanych bredni. Ujrzały one światło dzienne na niewiele przed zamachem przez nieudolność tych, którzy te brednie kuli i niedyskrecję.

Do takich bredni zaliczyć należy podejrzwanie Piłsudskiego o... komunizm narodowy, a narodowy dlatego, aby łatwiej było ludziom uwierzyć w „komunizm” Piłsudskiego. Będą

więc raporty i o komunizmie narodowym, oczywiście nie kogo innego, lecz Walerego Sławka.

Znajdzie się i druczek, pisany przez dość znanego literata, druczek gorliwie w r. 1926 rozpowszechniany w którym Sławek przedstawiony jest jako straszny konspirator, spacerujący w palcie, kryjącym pod podszewką funty szterlingów i wogóle obcą walutę.

„Czas ma... czas” — jak ktoś niedorzecznie powiedział. Oczywiście nonsens wielu raportów ujawni historykom bieg wypadków i przebieg życia różnych lu-

dzi, zarówno Walerego Sławka jak i gen. Gustawa Dreszera i innych pomniejszych żywych „narzędzi” Józefa Piłsudskiego i żywych kółek w „maszynie” jego wola kierowanej. Natomiast przyszłe pokolenia będą miały obraz wyraźny tego jak „zamach majowy” dojrzał, jak w istocie rzeczy stał się koniecznością, która odpowiadała nawet tym, którzy ją głośno potępiali, — cichcem wyznając, że było to jedyne „wyjście z sytuacji”.

Gdy tuż po zwycięskim zamachu ukazał się artykuł Romana Dmowskiego w naczelnym organie narodowo-demokratycz-

nym, wydający bardzo przykre świadectwo generałom, kierującym akcją strony rządowej (pochodzącym przeważnie ze służby austriackiej i systematycznie przez endeków przeciwstawianym Piłsudskiemu chyba dlatego, że z wyjątkiem gen. Rozwadowskiego, fatalnie mówili po polsku) nikt nie wiedział jeszcze, że to Roman Dmowski, zachęcony poczynaniami Mussoliniego, nosił się z zamiarem dokonania tego, co wykonał J. Piłsudski.

Różnica między J. Piłsudskim a Romanem Dmowskim, gdy chodzi o likwidację tego niszczenia państwa, na które pozwalała poprzednia nasza konstytucja (układana także z wyraźnym zamiarem wiązania Piłsudskiego) jest nie mówiąc o wielu faktach także ta, że Roman Dmowski chciał dokonać zamachu (któryby się zapewne zwał „rewolucją narodową”) ale na chceniu się skończyło, podczas gdy J. Piłsudski nie chcąc zamachu musiał, tak jest! musiał pójść drogą rewolucyjną, musiał — z nakazu swego sumienia państwowego i tę drogę obrał nie z lekkim sercem, lecz z sercem ciężkim. W maju 1926 r. J. Piłsudski w swoim mniemaniu chwycił się ostateczności i oto dlaczego decyzja jego zaskoczyła nawet niektórych z tych, którzy o „marszu na Warszawę” z Sulejówka dowiedzieli się w nocy z 12 na 13 maja, a więc tych, których historycy nazywać będą „wtajemniczonymi”, a których my tu nazwiemy za mało wtajemniczonymi. I nie

W trzecią rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, wydał następującą odezwę:

- 12 maja — wyrwane serce dzwonu i głuchy werbel żałobnych bębnow.
- 12 maja — zatrzaśnięte wieko nad legendą rycerskiego życia.
- 12 maja — zamknięte oczy czujnie przewidujące, oczy strażnika siły i wolności, oczy Józefa Piłsudskiego.

Po dniach żałoby przyszedł dzień pracy i życia codziennego — oderwanie myśli od dni kłęski — dla dni tworzenia.

Postać Józefa Piłsudskiego nie może stać się dla nas tylko wspomnieniem historycznym. Dostojeństwu śmierci musi towarzyszyć czujna pamięć o wskazaniach życia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego czas jest zdać sobie sprawę, czy testament Jego życia, czynów i myśli jest wykonywany. Testament ten, życiem całym wyznaczony, wiarą utwierdzony, krwią serdeczną pieczętowany, głosił dwie naczelne prawdy: potęgę Polski i służbę tej potędze, wierną do ostatniego tchnienia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego każdy prawny obywatel musi wejrzeć w swe serce i rachunkiem sumienia dzień ten uczcić. Musi stanąć wobec prawdy swego życia, jako cząstki życia narodu i o treść swej wiernej służby zapytać.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego muszą się wznieść do przysięgi ręce byłych, obecnych i przyszłych żołnierzy — przysięgi na zwycięski miecz Wielkiego Marszałka — przysięgi pracy i walki — o wielkość i potęgę Polski.

TREŚĆ NUMERU: W rocznicę 13-go maja. — W trzecią rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego. — Klimat polityczny. — Czechosłowacja a Polska. — Idea i doktryna. — Teorie narodowego socjalizmu. — Forma która czeka na treść. — Rzymskie rozmowy.

dziwnego, że za mało, gdyż J. Piłsudski walki orężnej na ulicach stolicy nie przygotowywał i nie on o niej wogóle zdecydował, lecz Stanisław Wojciechowski. Piłsudski, który miał pełnię władzy w listopadzie 1918, zwołał Sejm, aby się naród w Sejmie przez posłów reprezentowany poczuł za państwo odpowiedzialny. Naród w r. 1920 do wiódł poczucia tej odpowiedzialności, ale nie dowiedli jej w kolejnych sejmach panowie posłowie.

„Szukałem w panach posłach odrodzenia, lecz odrodzenia nie znalazłem” — oto głośne zdanie Wielkiego Marszałka z r. 1923.

Ani to, ani wogóle żadne z ostrzeżeń Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane oficjalnie lub półoficjalnie nie pomogło. Marszałek wszedł w swój okres „sulejowski”... Już pod koniec 1925 r. wszyscy w Polsce mieli dość sejmowładztwa. Naród miał dość swej „woli”, wyrażonej przez każdego posła i przez konwenty seniorów partyjnych.

13 listopada 1925 roku Marszałek składa deklarację prezydentowi Wojciechowskiemu.

Uważał za swój obowiązek ostrzec go przed rozwiązywaniem tej miary zagadnienia co organizacja najwyższych władz woj-

skowych kluczem partyjnym. Dalsze ostrzeżenia znowu nie pomogły. Przechodzi do porządku dziennego nad nimi i sejm i rząd i St. Wojciechowski, jako

Prezydent. Sejm z prawicą, której stanowisko w r. 1920 napiętnował J. Piłsudski słowami: podłość, obrzydliwość, która niezdolna byłaby do żadnego

DEKLARACJA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Podajemy treść deklaracji, złożonej Prezydentowi Rzeczypospolitej, Stanisławowi Wojciechowskiemu, przez Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu 13 listopada 1925 r.

„Uważam za swój obowiązek ostrzec Pana Prezydenta przed pominięciem interesów moralnych armii polskiej w rozważaniach przy rozwiązywaniu obecnego kryzysu. Czyniono to już dwukrotnie i ze smutkiem stwierdzić muszę, że rezultaty tego pominięcia doprowadzają do coraz silniejszego rozdrażnienia w wojsku. Niepodobna bowiem żądać, aby w państwie naszym wojsko służyło partiom politycznym i ich prywatnym do państwa interesom. Niepodobna także sądzić, iżby wojsko, przeznaczone, by być walczącą reprezentacją narodu w razie konieczności obrony zbrojnej granic państwa, mogło być posłusznym i utrzymanym w honorze służby, gdy ma pracować jako obiekt przetargów pomiędzy poszczególnymi ambicjonizującymi generałami czy posłami. Sztandary nasze, okryte chwałą zwycięstw, mogą schylać czoło jedynie przed reprezentantem państwa i przed tymi, co wojskiem dowodzą.

Rozumiem, że żołnierze nie są wyborcami, o których dba poseł. Rozumiem, że mając nieraz krytyczne w stosunku do metody poszczególnych rządów poglądy, milczeć jednak muszą, gdy obok koszar i pola ćwiczeń szumnie i hałaśliwie odbywają się sądy i samosądy polityczne. Rozumiem mus rozkazu, panującego w wojsku, lecz nie rozumiem braku szacunku dla tych, co służąc w pokorze dla państwa całego, nie widzą, by ta honorowa służba była brana w rachubę przy wyznaczaniu reprezentantów ich służby wobec Sejmu.

Ostrzegam więc raz jeszcze Pana Prezydenta, nie mieszając się zresztą do kłopotów Pana obecnych. Wziąłem jednak na siebie ten obowiązek, jako poprzednik Pana w naczelnej reprezentacji Polski i jako ten, co armię formował, a nią w największych próbach na wojnie dowodził, wreszcie jako ten, co w wojsku najwyższą ma rangę.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Sulejówkę, 13 listopada 1925 roku.

czynu, tak samo w 1926 r. jak i w latach poprzednich; z lewicą, którą J. Piłsudski nazywał głupią od r. 1921, którą obserwował w jej pracy nad konstytucją i która okres wojny światowej, okupacji i okres wojny polsko - bolszewickiej przeżyła bez większych głupstw, tylko dzięki niemu. Rząd Witos, rząd człowieka, który w r. 1923, rządząc od maja do grudnia pokazał, że umie rozstrzygać młode państwo — nie budować. Prezydent St. Wojciechowski „zadreczony” — jak powiedział Piłsudski — przez Sejm, który sytuacji kraju nie rozumiał tak samo, jak nie rozumiał już ostatecznie wywodów Piłsudskiego.

To Józef Piłsudski w Sulejówku reprezentował rację stanu, bo napewno nie Witos w Warszawie. Prawo skierował St. Wojciechowski przeciw racji stanu, ale zwyciężyła racja stanu.

Decyzją swą z maja 1926 r. umożliwił Józef Piłsudski stworzenie podwalin nowego państwa polskiego, współczesnego, opartego o nową Konstytucję, która dobrze zdaje swój egzamin życiowy. Znanych a żartach przeciwników „majowych” Wielkiego Marszałka pochłania świat ginący,

Klimat polityczny

Coraz liczniejsze odzywają się głosy na temat potrzeby sprzyjającego klimatu politycznego dla prac rządu. Na temat ten wiele się pisze i, niestety, czyni się z tego zagadnienie o znaczeniu niemal najważniejszym. Równocześnie zakłada się mniej lub bardziej szerokie ramy działania tego klimatu.

Mówi się o regeneracji starych partii politycznych, o konieczności powrotu rzekomej „emigracji politycznej”. W rezultacie pojęcie klimatu politycznego przenosi nas myślą do wizji stosunków przedmajowych. Gdzież tam wizji! — do najrealniejszych z realnych rzeczywistości, której byliśmy bolesnymi świadkami.

Walczą ze sobą trzy nierealne koncepcje: atmosfery i klimatu jednolitego z koncepcjami dwufrontowymi i wielopartyjnymi, przy czym każda z nich legitymuje się wymogami „klimatu”. W polityce wszystko można uzasadnić, każdy plan i każde żądanie, gdyż nie ma niezawodnych sprawdzianów realizmu w sprawach politycznych.

Uważamy, że koncepcja jednolitego klimatu jest politycznie nieosiągalna, nawet zakładając najdalej idące przybliżenia, a to ze względów następujących:

Program państwowych zamierzeń nie zerwał jeszcze w Polsce z terminologią i tematyką polityczno - grupową, a więc będzie przedmiotem walk grupowych. Liberalizm w życiu politycznym wytworzył wielkie ambicje ugrupowań nowych, nie mówiąc już o grupach tradycyjnych w polityce.

Ogólne zbiednienie wszystkich klas gospodarczych przekonało je, że nic nie mają sobie do odstępiania. Kompromis jest tu możliwy tylko wobec noża na gardle (np. wojna) lub pod znakiem wielkiej realizacji, zwiększającej ogólny „bochenek” dochodu społecznego.

Te ograniczenia, stawiane koncepcji jednolitej, uniemożliwiają rozpoczynanie prac państwowych pod godłem zmiany klimatu politycznego. Tylko realne a nadpartyjne realizacje państwowe zdolne są stać się w

pewnym stopniu katalizatorem jednolitości politycznej.

(Dla scharakteryzowania prawdziwej bakchanalii w narastaniu apetytów grupowych wystarczy jako curiosum przytoczyć fakt, że zrzeszenie pracowników Banku Polskiego, a więc instytucji emisyjnej, banku banków, ogłosiło deklarację programową, domagającą się także udziału w zyskach instytucji, powołując się na poglądy Papieża Piusa XI, wyrażone w Encyklice „Quadragesimo Anno” (patrz „Nasz Świat”, kwiecień — maj 1938 r.). Na marginesie trzeba tu zaznaczyć, że urzędnicy Banku Polskiego są grupą najlepiej uposażonych w Polsce pracowników umysłowych).

Przechodząc do koncepcji dwufrontowej, należy zaznaczyć z góry, że krystalizacja programowa, zanim przeszłaby na tło spraw czysto państwowych, musiałaby pochłoniąć wiele czasu. Długo bylibyśmy skazani na uzgadnianie interesów klasowych, które zawsze przy układzie dwupartyjnym są domi-

nantą polityki. Dwufrontowa sytuacja polityczna zawiera w sobie załączki wojny pozycyjnej, czyli statyki. Oceniając siły frontów jako równe, bylibyśmy skazani na marazm i dreptanie w miejscu, nie mówiąc już o groźbie wytworzenia się sytuacji analogicznej do hiszpańskiej.

A już prawdziwą zmorą jest układ wielopartyjny, zapowiadający powrót stosunków przedmajowych. Co prawda nie można rozumieć Piłsudskiego dosłownie w każdej sytuacji i każdym okresie politycznym, jednak 12 lat, które dzielą nas od daty rewolucji 13 maja 1926 r., nie starły z oblicza Polski partyjnej tego, czemu wydał wojnę cierpliwy Wychowawca polityczny narodu.

Układ wielopartyjny oznacza przywilej niezłatwiania zasadniczych spraw państwowych, oznacza stałe krystalizowanie się kompromisowych bloków stronnictw w dążeniu do koncentracji w układzie dwufrontowym. To jeszcze dłuższy proces, niż przy koncepcji dwu-

frontowej lub konsolidacji jednolitej.

Opozycyjne stronnictwa polityczne, przeżywające atrofie programowej działalności oraz odzwyczajone od wykonywania normalnych funkcji ustawodawczych czy też realizacyjnych, nastawiły się całkowicie na demagogię, czyli program partyjno - grupowych obietnic.

Ponieważ w symbiozie z obecnymi ugrupowaniami rządzącymi nie będą mogły tych obietnic zrealizować, będą parły do władzy złożonej z czysto opozycyjnych czynników, motywując swe załamania i niepowodzenia, trwałością linii trzona „sanacyjnego”.

Konsolidacja więc na tle porozumień grupowych załamanie się o kult niekompetencji, i niedotrzymanie demagogicznych obietnic. Wreszcie konsolidacja, dokonywana w atmosferze likwidowania animozji programowych, zetknie się pewnego dnia, bo zetknąć się musi, z pracą programowo - państwową i w rezultacie rozwali się jak domek z kart.

Operowanie czynnikami psychicznymi w pracach państwowych, a więc i pojęciem „klimatu” weszło w modę. Np. propaganda C. O. P. słusznie przecinająca defetyzm szerokich mas i godząca w pesymizm, zupełnie — zdaniem naszym — niepotrzebna jest dla większych przemysłowców, którzyby chcieli tam się inwestować.

I tu analogia. Gdy ciułacze niosą oszczędności do P. K. O., może ich pobudzić do tego okazałość i fundamentalność (a więc solidność) gmachu i walory reprezentacyjne nieruchomości P. K. O. Zupełnie inaczej jest z finansistami, którzy lokują, nie oszczędzają (w znaczeniu ciułacza), oni badają bilanse, płynność, czyli mają do czynienia z cyframi danej instytucji finansowej.

Przemysłowiec chodzi z ołówkiem i z notesem, kalkuluje, liczy, jego nie ima się żadna propaganda.

Przytaczamy to, by do właściwej miary sprowadzić znaczenie uczuciowego czynnika „klimatu” w kompleksie realnych, obliczalnych i dotykanych prac państwowych.

Jeszcze bardziej dezorientują polityków przykłady religijnych psychoz w państwach nowoczesnych, gdzie wszystkie „klimaty” wyraża się odsetkiem 99% z ułamkiem, że przypomnijmy sobie chociażby austriacki plebiscyt!

Tak dalece utarło się opero-

wanie jednomyślnością i jednolitością klimatu, że w rezultacie mamy do czynienia z takimi faktami, jak wymaganie klimatu dla spraw tak zdawałoby się dynamicznych i zmiennych jak gospodarcze. Naturalnie chodzi tu przede wszystkim o procesy inwestycyjne i czynnik zaufania do nich. Ale czy można wiązać autorytet państwa wobec wiszącej nad nami konieczności *nowej ekonomii* i nowej epoki życia państwowego? Klimat przecież nie może polegać na *niedotrzymywaniu zobowiązań, danych dla świętego spokoju*.

Przy ocenie zagadnienia klimatu należy naturalnie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy sprawa klimatu jest sprzyjająca, czy rozstrzygająca, czy tworzy zagadnienie główne czy pomocnicze, czy jest punktem startu, czy jednym z elementów kolejnych w hierarchii celów. Zagadnienie więc to może być stawiane tylko i jedynie jako porównawcze, nigdy zaś samo w sobie i absolutne.

Błędem jest, gdy za przykładem opozycyjnych „klimatologów” idą „klimatolodzy prorządowi” lub dyspozycyjni i twierdzą panicznie, że mamy 99% opozycję, która nie pozwala pracować rządowi.

A jednak widzimy atrofie

„powszechnej opozycji”: coraz mniej powodzi się — ku wielkiemu zdumieniu polityków — tworzenie ugrupowań o pozornie powszechnych przekonaniach. Nawet, gdy bierze się arsenał najbardziej pono popularnych haseł: i antysemityzm, i antymasoństwo, i katolicyzm, i misję dziejową, i sprawiedliwość społeczną, i świat pracy, i naród, i lud, i zmianę ordynacji, i likwidację bezrobocia, i obietnicę straganu dla każdego bezrolnego, i folksfront — całą gamę ogólników programowych — w rezultacie pozostaje się kanapowym towarzystwem, (vide grupę „Jutra Pracy”), bo to już nikogo nie wabi i nie bawi.

Jeżeli założymy, że natężenie opozycyjnej roboty politycznej nie ulegnie wzrostowi, możemy śmiało powiedzieć, że pożądany dla prac rządu klimat polityczny da się osiągnąć tylko w ten sposób, że będziemy startowali *od czynów do klimatu a nie odwrotnie*. Można rzec, że przyrostowi rozwijającym się w postępie artemetycznym prac realnych i konkretnych państwa będzie towarzyszył wzrost sprzyjającego kierunku w klimacie politycznym, wzrost, odbywający się w postępie geometrycznym. I wreszcie na krzy-

wej wzroście dojdziemy do takiego punktu, gdy można będzie działać już nie tylko aktywnością bezpośrednią, ale i *wychowaniem i perswazją polityczną*. Od perswazji samej trudno zacząć. Widzimy, że zawodzi.

Bo trzeba sobie zdać sprawę, że tylko w sytuacji wybitnie depresyjnej stosunek obywateli do państwa i jego poczynania wyziera z twierdzy układu partyjnego, przy zmianie zaś sytuacji obywatel wiąże się bezpośrednio z państwem i jego aktywnością eliminując biernych, bo tylko negatywnych pośredników partii opozycyjne.

Taka jest twórcza droga do zmiany klimatu. Nie istnieje żadna inna ani w lawirowaniu wśród archiwalnego układu partyjnego, ani w uchylaniu się przed naporem frontów lub nowych demagogii politycznych.

Innych dróg nie ma. Jeżeli jakiś wstrząs dziejowy o wielkiej sile nie podzieliła w najbliższym czasie na skryształizowanie się odpowiedniego klimatu, jedyną drogą, prowadzącą do właściwego klimatu jest realizowanie planu europeizacji kraju w prawdziwym tego słowa znaczeniu i we wszystkich dziedzinach. (77).

Głosy i odgłosy

CZECHOSŁOWACJA A POLSKA

Pod tym tytułem „Gazeta Polska” z 12 bm. zamieszcza następujące uwagi:

Wydarzenia polityczne ostatnich miesięcy wysunęły na plan pierwszy szereg problemów Czechosłowacji, oddawna już utrudniających ułożenie w sposób normalny warunków jej współżycia z państwami sąsiednimi.

Nie wchodząc w ocenę całokształtu tych problemów, chcemy z naszej strony poruszyć parę spraw, wynikających z obecnego stanu rzeczy w polityce Czechosłowacji, na odcinku stosunków polsko-czeskich.

Sprawie warunków życia ludności polskiej na Śląsku Zaolzańskim poświęciliśmy już szereg artykułów. Nie uważamy więc za potrzebne wchodzić tu raz jeszcze w szczegóły, tym bardziej, iż na przestrzeni ostatnich dwóch lat nie nastąpiła w tej dziedzinie żadna istotniejsza zmiana, a akcja eksterminacyjna w stosunku do polskiego życia narodowego za Olzą obejmująca wszelkie jego przejawy, prowadzona jest systematycznie nadal. Nawet zapowiedziane przez rząd praski przy końcu ub. r. załatwienie niektórych tylko postulatów ludności polskiej nie zostało zrealizowane, parę zaś drobnych posunięć władz czeskich w tej sprawie nie przedstawia poważniejszego znaczenia. Natomiast znacznie się ostatnio

zaostriżył stosunek władz czeskich do prasy polskiej na Śląsku za Olzą, czego dowodem są częste konfiskaty gazet polskich.

Ostatnie doniesienia prasowe wskazują, że praskie sfery rządowe przeszły od obietnic do projektów i zamierzają opracować nowy, szeroko zakrojony statut dla mniejszości narodowych, który — według zapewnień rządu czechosłowackiego — gwarantować ma ludności polskiej te same prawa, jakie udzielone byłyby jakiegokolwiek innej mniejszości w tym państwie. Będziemy oczywiście oczekiwali spełnienia tych zapewnień. Dziś stwierdzić możemy jedynie, że dotychczasowe długoletnie doświadczenia nie dają żadnej podstawy do przedwczesnego optymizmu.

Przechodząc do innych spraw, musimy zauważyć, że Rząd Polski miał możliwość od dłuższego już czasu stwierdzić przenikanie na teren Rzeczypospolitej akcji komunistycznej, organizowanej na terenie Czechosłowacji, i stamtąd prowadzonej roboty wywrotowej na terytorium Polski. Zakres tej akcji zmusił w końcu Rząd polski, w marcu rb. do stanowczego wystąpienia wobec rządu praskiego w drodze dyplomatycznej. W wyniku noty polskiej rząd czechosłowacki zobowiązał się do podjęcia kroków, które uniemożliwiłyby na przyszłość prowadzenie akcji tego ro-

dzaju. Odpowiedź tę Rząd Polski przyjął do wiadomości, stwierdzając jednak, że będzie oczekiwał na konkretne rezultaty kroków, zapowiedzianych przez rząd czechosłowacki, a zmierzających do likwidacji akcji komunistycznej i wywrotowej, zwróconej przeciw pokojowi wewnętrznemu Rzeczypospolitej. Jedynie na podstawie takich realnych rezultatów mógłby Rząd Polski uważać tę sprawę za wyczerpaną.

Wspomnieć należy, że rozmowy co do uregulowania komunikacji lotnicznej nie wyszły jeszcze ze stadium przedwstępnych.

Reasumując, musimy stwierdzić, że — wbrew dawnym zapowiedziom rządu czechosłowackiego — nie można było dotychczas zaobserwować jakiegokolwiek poprawy w położeniu ludności polskiej na Śląsku Zaolzańskim oraz że w sprawie zlikwidowania na terenie Czechosłowacji antypolskiej akcji komunistycznej i wywrotowej istnieją dotychczas ze strony tego rządu jedynie bardzo świeżej daty zapowiedzi.

W tych warunkach jest jak najbardziej zrozumiałe, że opinia polska będzie stale i z całą uwagą śledziła poczynania rządu czechosłowackiego, oczekując z jego strony powzięcia poważnych i wyczerpujących decyzji oraz konkretnych faktów.

Idea i doktryna

Wspólnym błędem obu polskich frontów „hiszpańskich” czyli tak zwanej lewicy i prawicy jest chęć stałego utożsamiania doktryn państwowych i nacjonalistycznych. Dla doktrynera — lewicowca wszystko jest faszyzmem, nie tylko współczesna rzeczywistość Italii, ale i hitleryzm i generał Franco i Falanga i wszystko co przeciwstawia się zdecydowanie socjalizmowi. Taksamo i polski pogromca „folsfrontu” również najchętniej utożsamia ideowo te ruchy; Mussoliniego nazywa po prostu „narodowcem” a sam bardzo się cieszy gdy lewicowiec nazwie go z pogardą „faszystą”.

Na niesłuszność utożsamiania faszyzmu i narodowego socjalizmu zwracał już uwagę w swej książce Olgierd Górka; chociaż istnieją olbrzymie podobieństwa zewnętrzne — jak kult wodzostwa, front przeciw międzynarodówkom i demoliberalizmowi, jeżeli chodzi np. o stosunek narodu i państwa są one sobie przeciwne.

Różnica jest tutaj bardzo prosta, faszyzm wychodząc z heglowskiej koncepcji państwa jako celu samego w sobie uważa, że „państwo jest absolutem wobec którego jednostki i ugrupowania są relatywne”, podczas gdy np. hitleryzm negując i zwalczając na tym odcinku heglizm, uważa państwo jedynie za formę, którego treścią jest naród. Potwierdzają to autorytatywne fragmenty z Mein Kampf czy wypowiedzi Rosenberga, który wyraźnie podkreślał w swej słynnej mowie malborskiej, że „państwo nie jest celem samym w sobie lecz tylko narzędziem narodu”.

Z tych dwóch różnych podłoży światopoglądowych wywodzą się dwie różne w swej treści doktryny nacjonalistyczna i państwowa (według terminologii niemieckiej: nacjonalizm i etatyzm). Różnice podkreślają zarówno teoretycy jednej jak i drugiej doktryny. „Państwo faszystowskie — pisze Gentile — w odróżnieniu od nacjonalistycznego jest kreacją całkowicie duchową”. Z drugiej strony zarówno Rosenberg jak Krieck, jak i sam Hitler niejednokrotnie formułują ten pogląd, że państwo jest tworem mechanicznym służącym jedynie do realizacji celów narodu. Ostatnio, znany teoretyk i pisarz polityczny Hans Keller, ogłosił na la-

mach „Zeitschrift für Geopolitik” obszerną rozprawę na ten temat p. t. „Nacjonalizm a etatyzm”. Nakreślona poniżej antynomia między dwoma różnymi doktrynami występuje tu b. wyraźnie. Warto zapoznać się z głównymi myślami tej rozprawy, by potem rozpatrzeć na tym tle polskie ruchy „faszystowskie” i „nacjonalistyczne” i po obiektywnym ich ocenieniu wysnuć pozytywne wskazania dla polskiej myśli politycznej.

Hans Keller wychodzi na wstępie z tych różnic, które powyżej omówiliśmy. W rozumieniu „nacjonalizmu” nacja jest organiczną wspólnotą, to znaczy jedną wielką rodziną, spojona węzłami krwi (Blutsgemeinschaft), a państwo jest tylko zewnętrzną formą narodu. W przeciwieństwie do tego etatyzm uważa nację za „wspólnotę historyczną”. Wspólnota ta jest wynikiem wspólnej historii w ramach jednego państwa, wspólnych interesów gospodarczych, bronionych i reprezentowanych przez wspólne państwo i wspólnych losów w ramach tego państwa. Naród, jako „Schicksalgemeinschaft”, czyli wspólnota, oparta na wspólnych losach, jest w rozumieniu „etatyzmu” tylko jednym z trzech elementów państwa, należą zaś doń wszyscy obywatele bez względu na swe pochodzenie, bez względu na narodowość. Jednym słowem, „nacjonalizm” przyznaje prymat narodowi, etatyzm zaś państwu. Czynniki, składające się wedle etatyzmu na pojęcie nacji są, zdaniem autora, natury raczej przypadkowej, zewnętrznej, zarówno bowiem konstelacje polityczno-historyczne, jak i warunki koniunktury gospodarczej oraz formy państwowości nie tylko nie są wyrazem duszy i charakteru narodu, ale przyczyniały się nawet niejednokrotnie do wypaczenia przyrodzonych właściwości danego narodu. Czynniki natomiast, do których największą wagę przywiązuje nacjonalizm, a więc krew, rasa i psychika narodu, są elementami niezależnymi od wydarzeń zewnętrznych, wydarzeń czysto przypadkowych.

Ideom „nacjonalizmu” — prowadzi dalej autor — hołdują narody, wśród których przez wieki utrzymywała się świadomość, że stanowią one odrębną, organicznie zamkniętą w sobie całość, opartą na wspólnocie po-

chodzenia (Abstammungsgemeinschaft). Natomiast idee etatyzmu wyznawane są tam, gdzie ludność jest konglomeratem rozmaitych ras; tutaj, w braku świadomości organicznej wspólnoty, wyznawcy etatyzmu uciekają się z reguły do zewnętrznych „znaków odróżniających” i na nie kładą główny nacisk, a więc do wspólnych granic państwowych, wspólnej organizacji państwowej, wspólnych interesów gospodarczych.

Brakiem zrozumienia tego, co stanowi charakter narodu, co jest istotą jego wspólnoty organicznej, odznaczało się — dowodzi autor artykułu — chrześcijaństwo i „idea państwowa” (Staatsgedanke) w rozumieniu klasycznej nauki prawa politycznego. Zarówno pierwsza, jak i druga powstały i rozwinęły się w krajach śródziemnomorskich, to znaczy na obszarach „rasowo mieszanych”. I chrześcijaństwo i „idee państwowe” nie przywiązywały wagi do naturalnych granic poszczególnych narodów, wykazując tym samym tendencje imperialistyczne i internacjonalistyczne. Światopogląd, który uważał naród za coś, co tylko „przynależy” do pewnego terytorium, nie mógł mieć przecież skrupułów, gdy chodziło o ujarznienie podbitych szczepów (imperializm starego Rzymu). Narody, wcielone do państwa rzymskiego, przestawały być narodami, każdy zaś obywatel państwa rzymskiego zostawał formalnie pełno - uprawnionym „civis romanus”. Analogicznie postępuje kościół katolicki, on bowiem również zwalcza nacjonalizm, nie uznając narodów, jako samoistne wartości.

Prawdziwy nacjonalizm nie ma, zdaniem autora żadnych zaborczych tendencji, przeciwnie, odznacza się tym, że szanuje odrębność innych narodów, a nawet, ze względu na konieczność zachowania czystości rasy, unika podboju obcych żywiołów. Historia nowoczesna, to, wedle autora, historia budzącego się i rozwijającego nacjonalizmu, nacjonalizmy nowoczesne dotknięte są jednak, tak samo jak imperializmy dawnych czasów, chorobą uniwersalizmu. Ideologią „nacjonalizmu” posługują się, gdy chodzi o wywalczenie lub obronę własnej państwowości, w razie jednak potrzeby posługują się ideałami „etatyzmu” i doskonale potrafią niemi ope-

rować; ma to miejsce szczególnie w tych wypadkach, gdy chodzi o ustosunkowanie się do mniejszości narodowych i zajęcie podstawy wobec zagadnienia autonomii. W tych wypadkach odnośnie państwa wysuwają bardzo chętnie idee „etatyzmu”, twierdząc, że każdy obywatel jest równym członkiem odnośnej „wspólnoty przeznaczeń” („Schicksalgemeinschaft”), a tym samym równym wobec prawa, wobec czego, dla braku jakichkolwiek podstaw, nie zachodzi żadna potrzeba przyznania pewnym grupom narodowościowym jakichś specjalnych uprawnień, wytworem wielowiekowego wychowania „uniwersalistycznego” w duchu chrześcijaństwa, względnie w duchu „idei etatystycznych.” W rezultacie jednak państwo — moloch, wdzierając się w swej zachłanności we wszystkie niemal dziedziny życia, staje się czemś obcym nawet dla narodu rządzącego i pcha tym samym najbardziej nawet zagorzałych nacjonalistów w ramiona opozycji. Państwo, które straciło kontakt z organicznymi siłami narodu, siłą rzeczy przestało być wyrazem i formą zewnętrzną jego duszy i siłą rzeczy również uważane jest przez naród jedynie za ciemiejącę.

Autor artykułu omawia w dalszym ciągu zagadnienie internacjonalizmu i twierdzi, że na świecie istnieją dziś trzy jego specyficzne typy: masonsko-demokratyczny pacyfizm zachodu, uniwersalizm kościoła rzymskiego na południu i żydowsko-komunistyczna międzynarodówka na wschodzie. Nieprawdą jest, jakoby choćby jeden z tych „internacjonalizmów” był internacjonalizmem w idealnym tego słowa znaczeniu. Każdy z nich służy interesom szczególnym i dąży do tego, by nad światem roztoczyć swą władzę i podporządkować go swoim celom. Owo „uporządkowanie świata”, które te internacjonalizmy głoszą, ów „pokój powszechny”, do którego dążą, są odbiciem ich ideologii. „Etatysty” Zachodu np. wyobrażają sobie organizację świata w sposób „etatystyczny”, narazie jednak państwa, dążące do takiej organizacji świata, starają się, zgodnie z zasadą: cel uświęca środki — o wzmożenie własnej swej potęgi, nie troszcząc się

przy tym zbytnio o swoje niebosiężne ideały.

Narodowy socjalizm, twierdzi Keller, nie ma żadnych ambicji, żeby narzucić światu swą ideologię; wynika to już z tego, że soki swoje czerpie on z pranie-mieckiej duszy, a zresztą wogóle nie nadaje się do kopiowania przez inne narody. Inaczej ma się rzecz z faszyzmem. Ideologia faszyzmu to ideologia par excellence „etatystyczna”; Mussolini sam zresztą odwołał wypowiedziane przed paroma laty zdanie, że faszym nie jest „twarem na eksport”. Narodowy socjalizm w przeciwstawieniu do faszyzmu stoi wyłącznie i jedynie na gruncie „nacionalizmu”, odrzucając zdecydowanie „etatyzm”.

Powyższe wypowiedzi niemieckiego teoretyka są niewątpliwie bardzo ciekawe. Pomimo wszystkie zastrzeżenia, wykazuje on dostatecznie chyba, że utożsamianie idei nacionalistycznej z doktryną państwową jako uzupełniających się pierwia-

stków uczuciowych i rozumowych nie zawsze może być słuszne. W omawianej rozprawie Kellera, stanowczo zbyt mechanicznie ujęto koncepcję etatystyczną, zapoznając te momenty duchowe, które tak silnie odnośnie faszyzmu akcentował Gentile. Ujęcie etatyzmu Kellera sugeruje pierwiastki materialistyczne, pokrewne z pewną szkołą myślenia socjalistycznego, dla której państwo jest narzędziem realizującym, interesy klasowe (przed rewolucją warstw posiadających a po rewolucji świata pracy) niezależnie od żywej treści narodu pojętego odrębnie i całościowo. Głównym jednak i zasadniczym uproszczeniem jest sprowadzenie idei państwowej do respektowania kryteriów organizacyjno - państwowych i gospodarczych. Główną jednakże rolę odgrywają momenty polityczne, to jest taka a nie inna koncepcja historyczna danego państwa. Do niej właśnie dostosowywane są wszelkie inne kryteria. I właśnie nie co inne-

go jak zrozumienie historycznej koncepcji, a nie żadne inne względy każą Trzeciej Rzeszy tak bardzo silnie akcentować wspólnotę krwi, a Italii Mussoliniego wspólnotę organizacji państwowej. Wysunięcie tak wysoko momentu krwi, rasy i psychiki narodu germańskiego przez ruch narodowo-socjalistyczny i zupełne uniezależnianie i odrywanie tych momentów od podłoża faktycznej rzeczywistości, od systemów organizacyjno-państwowych, oraz granic i terytoriów, koreluje z dążnością polityczną dzisiejszych Niemiec do rozszerzania granic Rzeszy w imię tych właśnie idealistycznych przesłanek. Wskazywaliśmy już w „Zaczynie” („Chory nacionalizm”) na olbrzymie niebezpieczeństwo mechanicznego przenoszenia tego właśnie idealizmu niemieckiego na grunt obcy (polski), gdzie nie wynikałby on z koncepcji politycznej, ale byłby płytkim naśladownictwem i to nie obcej myśli, lecz jej zewnętrznej dekoracji.

Dlatego nie można traktować żadnych głoszonych idei, teorii i doktryn w oderwaniu od podłoża faktycznego i rzeczywistości statystycznej i od dążności politycznej. Od tych właśnie elementów trzeba wychodzić. Nasze natomiast ugrupowanie idealistyczne chwytają wyabstrahowane teorie i starają się do nich nagiąć tą rzeczywistość. Miejsce ścisłych danych i określonych teorii zajmuje „pium desiderium”, a idea staje się nie narzędziem działania politycznego narodu, ale czynnikiem przesłaniającym możliwości tego działania.

Konieczne jest przyjęcie przez polską myśl państwową realnej rzeczywistości geopolitycznej, gospodarczej i statystycznej za punkt wyjścia do formułowania swojej koncepcji politycznej, i uzależnienie od tej koncepcji wszelkich ideowych i hasłowych nadbudówek. Niestety polskie ruchy t. zw. prawicowe stają pod tym względem bardzo daleko w tyle za realizmem swych wzorów.

Prof. dr. Leopold Caro

Teorie Narodowego Socjalizmu

(ciąg dalszy)

W pierwszym rządzie należy to skutecznie¹⁾ odnośnie do węgla, żelaza, soli potasowych, azotu i cementu ze względu na ich zasadnicze znaczenie dla całego gospodarstwa i na wielką potęgę trustów surowcowych. Upaństwowienie to należy przeprowadzić w drodze oddania danej gałęzi produkcji do eksploatacji związkowi przymusowemu, złożonym z tych prywatnych przedsiębiorców, którzy w swych wytwórniach zużywają lub przerabiają owe surowce a byli dotąd zmuszeni je przepłacać; 2) z przedstawicieli wielkiego handlu, trudniących się rozsprzedażą owych surowców tak zagranicą jak wśród mniejszych odbiorców wewnątrz kraju. Celem państwa jest możliwie tanie dostarczenie surowca wszystkim i w tym kierunku rozciąga ono kontrolę nad działalnością przymusowego związku. Ceny wydobywanego lub wytwarzanego surowca pokrywać muszą nie tylko koszty bieżące (maszyn, robocizny etc.), ale i raty na amortyzację i odnowienie poczynionych wkładów kapitałowych (włącznie z odszkodowaniem wypłaconym wywłaszczonym członkom trustu), oraz połowę lub bodaj jedną trzecią część nowego kapitału potrzebnego do rozszerzenia produkcji w przyszłości. (Resz-

tę musiałby dostarczyć sam producent). Przydzielony do każdego związku przymusowego komisarz rządowy czuwać ma nad tym, aby jego członkowie przez śrubowanie cen ponad miarę powyższą nie wzbogacali się kosztem państwa i ze szkodą bezpośrednich konsumentów (zwłaszcza krajowych). W ten sposób najskuteczniej uda się przeciwdziałać bezrobociu.

W miejsce udziału w zysku dla każdego robotnika, co nie zmniejszałoby cen innych towarów, robotnikowi potrzebnych i tym samym przyniosłoby mu tylko drobną ulgę, zaleca Bräutigam za Gottfriedem Federem (*Das Program der NSDAP. und seine weltanschaulichen Grundlagen*) obniżenie zysków wogóle i tym samym potaniecie wszystkich towarów. Poza tym byłoby niesprawiedliwością przyznawać udziały w zysku tylko robotnikom pewnych z wygórowanym zyskiem pracujących przedsiębiorstw, co doprowadziłoby do walki robotników między sobą...

Spadek cen dotąd był połączony stale ze spadkiem płac. Musiało to atoli pociągnąć za sobą zmniejszenie popytu za towarami, zwiększenie bezrobocia i dalszy spadek cen. Tylko zmniejszenia zysków przy jednoczesnym utrzymaniu płac na dawniejszym poziomie i obniż-

ce cen może powiększyć koło konsumentów i tym samym z czasem opóźnić spadek dawnych zysków przedsiębiorczych. Nie chcąc iść ani drogą utrzymania czy nawet powiększenia płac, ani obniżki cen, przeciwnie, dążąc do dalszej obniżki płac i utrzymania lub podwyżki cen, ekonomiści kapitalistyczni z G. Gasselem na czele (*Theoretische Sozialökonomie*, wyd. V. 1932) zalecając stabilizację wartości pieniędzy, powiększenie ilości ich w obrocie i szersze niż dotąd udzielanie kredytu, celem zwiększenia liczby odbiorców towarów i tym samym uzyskanie możliwości utrzymania cen lub nawet ich podwyższenia. Zapomina jednak Cassel, że w miarę powiększenia ilości pieniędzy, siła kupna płac, które wszak nie uległyby podwyższeniu, musiałaby się obniżyć, co pociągałoby za sobą zmniejszenie się popytu i spadek cen a więc przeciwieństwo tego, co Cassel chciałby osiągnąć a nad to podziałaloby tylko przejściowo, na krótką metę.

Tylko państwo może mieć prawo powiększania ilości znaków pieniężnych w obrocie a powinno to czynić tylko w interesie publicznym. Zdawałoby się, że tak jest i obecnie. Z jednym atoli wyjątkiem a mianowicie, że banki, otrzymując depozyt swoich klientów, którzy mogą rozporządzać nimi przy

pomocy książeczki czekowej, jednocześnie wypożyczają otrzymaną gotówkę innym klientom i pobierają za to procent, którym to sposobem faktycznie powiększają ilość pieniędzy w obrocie.

Irving Fisher żąda w takich razach — jak wiadomo bezskutecznie — by banki żyrowe na pokrycie wszelkich depozytów, płatnych *à vista* przechowywały 100% w pieniądzu banku państwa. (*100% money*, New York 1935).

Liberalizm gospodarczy w praktyce nie przeprowadza głoszonej przez siebie zasady automatyzmu cen. Dopuszcza bowiem dyktowanie ich przez związki monopoliczne jak kartele, syndykaty i trusty — uznaje i praktykuje zakazy imigracji, cła, zakazy dowozu i wywozu, premie eksportowe, taryfy ulgowe itd., co narusza oczywiście całkowitą swobodę gospodarczą. Kosmopolityczna idea liberalizmu i kapitalizmu pozostaje w ciągłej sprzeczności z interesem narodowym poszczególnej państw i stąd płynie cały szereg niepożądanych i niekonsekwencyjnych, cechujących epokę rządów kapitalistycznych.

Celem rozbudowy gospodarstwa planowego projektuje Bräutigam założenie „centrali planowania”, w której zgłaszano by i oceniono wszystkie pla-

¹⁾ Mowa o upaństwowieniu patrz Nr 18 „Zaczynu”.

ny inwestycyjne. Ponadto do tej centrali należałoby opracowanie planów własnych o przeznaczeniu kapitału na pewne cele inwestycyjne.

Ponadto B. projektuje założenie „niemieckiego banku centralnego”, pomyślanego jako instytucja naczelna kredytu w całym państwie. Banki podwładne nie miałyby prawa ani wydawania obligacji, ani listów zastawnych; prawo to przysługiwałoby tylko bankowi centralnemu. (rok III). Nadto przy udzielaniu kredytu banki byłyby obowiązane trzymać się wskazówek banku centralnego. Przedsiębiorstwa miałyby wprawdzie prawo wydawania akcji i udziałów, ale tylko imiennych, których przeniesienie na inne osoby byłoby utrudnione i zależałoby od zezwolenia banku centralnego. Ponieważ w ten sposób znikłyby w obrocie obligacje różnych przedsiębiorstw, w których wstąpiłyby obligacje banku centralnego o jednolitym typie, przeto istnienie giełdy efektów stałoby się niepotrzebne i spekulacje giełdowe na tym odcinku by odpadły. Nastąpiłoby upaństwowienie wszystkich banków prywatnych. Zniesienie wszelkich związków monopolicznych i przywrócenie prawdziwie wolnego współzawodnictwa obniżyłoby ceny towarów, wskutek czego okazałaby się potrzebna obniżka długów w tym samym stosunku, co obniżka cen. Banki stałyby się branżowymi tj. każdy zaopatrywałby w gotówkę tylko przedsiębiorców pewnych kategorii. W ten sposób banki mogłyby lepiej niż dziś ocenić zdolność kredytową, poszczególnych przedsiębiorstw. Banki dawałyby zupełnie pewność, państwo bowiem przyjmowałoby za nie pełną gwarancję, co nie obciążałoby skarbu państwa wobec dotychczasowego stanu rzeczy a umocniłoby lepszy pogląd i wzmocniłoby wpływy państwa. Pomocniczo należałoby utrzymać i nadal udzielanie kredytu przez bankierów prywatnych.

Celem przeszkodzenia odpływowi walut i dewiz proponuje Bräutigam ustanowienie dwóch kategorii marki niemieckiej, z których jedna miałaby obieg i walor tylko wewnątrz Niemiec i łączy z tym szereg projektów częściowo już urzeczywistnionych, a bądź dotyczących ograniczonego prawa rozporządzania tak tymi jak i pełnowartościowymi markami, bądź mających na celu przeszkodzenie ukrywaniu zagranicą ceny kupna za wywiezione tamże towary (str. 144 i n.).

Marki przeznaczone do obrotu wewnętrznego nie mogą być wywiezione zagranicę pod rygorem konfiskaty i winny być każdej chwili przedkładane do wymiany, względnie osteplowania na każde wezwanie w terminie 3-dniowym. Po bezskutecznym upływie tego terminu tracą walor. Zapłata długów na rzecz zagranicy nastąpić może

złotem lub dewizami tylko, o ileby Bank Rzeszy sam rozporządzał kwotą większą niż 500 milionów mk (co jak wiadomo nie zachodzi oddawna). Poza tym może nastąpić zapłata długów i procentów należnych zagranicy tylko w drodze przepisania w księgach Banku Rzeszy na nazwisko zagranicznego wierzyciela. Należałoby jednak wykazać w sposób niewątpliwy, że sprowadzony towar rzeczywiście nadszedł. Zagraniczny wierzyciel może rozporządzać gotówką na rzecz jego zapisaną bądź w własnej osobie, bądź też odstępując daną wierzytelność komu innemu, mającemu zamiar zakupić towary niemieckie — z wyjątkiem tych, które jak chemikalia, maszyny, instrumenty optyczne etc. zdobyły sobie na targu światowym pozycję wyjątkową i dlatego mogą być sprzedawane zagranicą tylko za złoto lub dewizy.

Splacanie długów zagranicznych przez oddawanie niemieckich papierów wartościowych mogłoby również nastąpić nie efektownie, ale jedynie w drodze zapisywania tak ich samych jak i przypadających od nich dywidend lub kuponów na konto owych wierzycieli zagranicznych, otwarte dla nich w Banku Rzeszy.

Przy wywozie towarów zagranicę eksporter winien wykazać, w jaki sposób otrzymuje zapłatę i obowiązany jest całą otrzymaną zagranicą w złoście lub obcej walucie kwotę oddawać w Banku Rzeszy — rozumie się za wypłatą równowartości w markach niemieckich. Ten sam obowiązek ciąży na każdym wierzycielu niemieckim, mającym pretensję zagranicą z tytułu pożyczki lub procentów.

Własność prywatna w ustroju narodowo - socjalistycznym winna być w zasadzie utrzymana. Wywłaszczenie za odszkodowaniem na rzecz państwa nasuwałoby pytanie, wedle jakich zasad wywłaszczyć? Czy wedle zasady kapitalizacji dochodu? Ale w takim razie członkowie kartelu czy trustu, mając wyższe dochody, otrzymywaliby wyższe odszkodowanie. I to za to, że poprzednio działali na wyraźną szkodę gospodarstwa społecznego! A jakaż gwarancja, że utrzymanego odszkodowania użyją dla dobra społecznego? W tych warunkach lepiej jest, położywszy kres trustom, poddać inicjatywę prywatną tylko ścisłej kontroli, aby nie mogła rozwijać się z uszczerbkiem publicznego dobra, ale w tych granicach wszelkie dopuszczalne zyski mogła zatrzymać dla siebie.

Prof. Henryk Hunke¹⁾ daje szczegółowe teoretyczne uzasadnienie narodowego socjalizmu. Oto jego rozumowanie:

Liberalizm gospodarczy sam

stanowił swoje prawa, uznawał się za suwerenny a polityka gospodarcza to był — według niego — zbiór technicznych i taktycznych szczegółów, które należało stosować w praktyce. Wedle narodowego socjalizmu natomiast polityka gospodarcza to kształtowanie sił politycznych, decydujących o gospodarstwie — kształtowanie w znaczeniu wychowania nowego człowieka gospodarczego.

Do państwa jako organizacji należy zarząd, polityka, nadawanie kierunku i działanie. O właściwości polityki gospodarczej rozstrzyga wytknięty cel, nie żadne teorie. Już Max Weber pisał w r. 1895 a więc przed przeszło 40 laty: O tym, czy inicjatywa prywatna czy też ingerencja państwa w danym wypadku byłaby trafna, rozstrzygać winne w każdym poszczególnym wypadku „ekonomiczne i polityczne interesy potęgi naszego narodu i jego reprezentanta, niemieckiego państwa narodowego” („Über den Nationalstaat und Volks wirtschaftspolitik”).

Artykułami wiary w gospodarstwo „wolne” czy „suwerenne”, inaczej mówiąc liberalizmu gospodarczego były następujące „aksjomaty”: człowiek ekonomiczny, zysk jako jedyna pobudka gospodarczego życia, regulacja ceny na podstawie popytu i podaży, szkodliwe działanie wszelkich zarządzeń państwowych jako przeszkód naturalnego biegu gospodarstwa, samolubstwo jednostki jako droga do przyszłej harmonii interesów.

Gdy niebawem gospodarstwo wraz z nastaniem trustów i karteli przestało być „wolne”, fikcję o „wolności” gospodarstwa zatrzymano nadal. Szło o to, by gospodarstwo było wolne od wszelkich czynników pozaekonomicznych. Że mimo to jednostka gospodarująca traciła swobodę działania gospodarczego na rzecz związków klasowych, jak kartele i trusty, nad tym przechodzono do porządku dziennego. Wyszło na to, jak słusznie zauważył jeszcze Bernhardi, krytyk Ricarda, że jedynie kapitalistów uznano za pełnoprawnych członków narodu, robotników tylko za narzędzia w ich rękę a rolników za bezużyteczny w gospodarstwie balast.

Ale tak nie jest. O gospodarstwie decyduje wytknięty cel a cele te są zmienne w każdej epoce i wśród każdego typu ludzi. Stałym jest tylko naród, jego przeszłe i przyszłe pokolenia.

Zauważyć tu muszę, co następuje: Jeśli się uwzględni, że i naród przez nieuniknione i ciągle domieszki krwi i krzyżowania ras, oraz wskutek ciągłego postępu nauk i wywołanej nim zmiany upodobań i zapamiętywań ulega w ciągu pokoleń ustawicznej zmianie, stałym i niezmiennym pozostaje w ciągu wieków moim zdaniem tylko jedno: nakaz prawa Bożego,

którego ślady znajdujemy już w kodeksach Hammurabi'ego, Mojżesza, Rzymian, Persów, Hindusów czy Egipcjan, prawa w doskonałej postaci rozciągniętego na całą ludzkość i prześląkniętego duchem Bożym przez Jezusa Chrystusa.

Uważam za słuszne stanowisko teleologiczne narodowego socjalizmu. Zajmowałem to samo stanowisko już w „Zasadach ekonomiki społecznej” (1926) i w „Solidaryzmie” (1931) a tylko rozwinąłem i bliżej uzasadniłem je w „Prawach ekonomicznych i socjalistycznych” (1934). „Liberalizm i Kapitalizm” (1937) i w niemieckiej książce: „Kapitalismus und Solidarismus” (1937). Ale gdy moje stanowisko podyktowane jest etyką chrześcijańską i wobec tego za najwyższe dobro uznaję miłość bliźniego i to bliźniego tak „lepszego” jak i „gorszego” rasy, narodowy socjalizm uznaje za najwyższy nakaz dobro własnego narodu. Wyklucza to oczywiście identyczne stanowisko członków różnych narodów, dla każdego bowiem inne dobro będzie w takim razie najwyższym. Tym samym stwarza się wielkość prawd z sobą sprzecznych a taka wielkość jest oczywistym zaprzeczeniem pojęcia prawdy, która może być tylko jedna.

Zdaniem atoli Hunkego tylko pojęcie narodu jest stałe i to jest pierwsza jego teza.

Powtóre: Egoizm prowadzi do walki klas i rozstroju w gospodarstwie a nie do harmonii.

Po trzecie: na politykę gospodarczą nie mogą mieć wpływu grupy interesów. Posiadany majątek nie stanowi dowodu, że jego właściciel ma kwalifikację do kierowania narodem. Grupy te bronią z natury rzeczy tylko własnych interesów i nie może być inaczej. Dlatego właśnie nie mogą być powołane do kierownictwa polityką.

Po czwarte: tylko naród jest reprezentantem i ostatecznym celem (?) gospodarstwa.

Po piąte: rozkwit współczesnego gospodarstwa zawdzięczyć należy i temu, że setki tysięcy ludzi pracowało wiernie i z poświęceniem, zapalem i wynalazczością, co miało chyba nie mniejsze znaczenie, niż dążenie jednostek do zysku!¹⁾

Aby dojść do tych konkluzji, trzeba napoić ogół obywateli przekonaniem, że interes publiczny ma pierwszeństwo przed indywidualnym i trzeba w tym kierunku wychować jednostkę na nowego człowieka. W wieku średnich poglądów ten istniał w instytucji pastwisk gminnych, w instytucji cechów itd. Wierzano w to, że własność, urząd, zawód nakłada obowiązki. Kto ich nie spełni, winien odpaść.

Do tego odmiennego nastawienia człowieka przyczynić się winna i przyspieszyć go musi zmiana ustawodawstwa

¹⁾ Pisałem to samo w art. „Istota Solidaryzmu” (Przegl. powszechny, 1930) i w I rozdziale „Solidaryzmu” w r. 1931.

¹⁾ Grundzüge der deutschen Volks- und Wehrwirtschaft. 2 wyd. Berlin, 1938.

Interes publiczny nie pokrywa się ani z pożądanym skądinąd postulatem sprawiedliwości wobec jednostki, ani z egoizmem pewnej grupy ani z dobro-

czynnością, a natomiast pokrywa się ze względami na dobro przyszłego pokolenia. Poza tym wszelkie działanie gospodarcze ma w przyszłości płynąć wy-

łącznie z pobudek interesu publicznego. Czy ten interes w danym wypadku ma miejsce, o tym rozstrzyga wódz.

Dwa są przy tym pewniki,

dwie przesłanki, których wódz przy takim rozstrzygnięciu nie może spuszczać z oka.

(d. c. n.).

Forma, która czeka na treść

Śmiało można powiedzieć, że sztuka filmowa zdobywa sobie nową formę artystyczną najczęściej przez przypadek. Jakiś nowy trick techniczny, wywołany eksperymentem jakiegoś „nieobliczalnego” awangardzisty czy innego kinomaniaka-amatora otwiera raptem przed obiektywem kamery zapoznane dotąd możliwości podejścia do przedmiotu, tworzy tysiąc nowych aspektów ujmowania filmowanej rzeczywistości.

Oczywiście — nie dzieje się to wszystko tak nagle: zwykły trick techniczny dopiero w rękach inteligentnego filmowca-artysty może zyskać twórcze znaczenie w wykuwaniu zrębów formy artystycznej filmu.

Mimo to jednak nie da się zaprzeczyć, że substratem najcenniejszych osiągnięć formalnych sztuki filmowej są właśnie owe eksperymenty natury czysto technicznej, a nawet chciałoby się rzec mechanicznej. Bo skąd się bierze cała dialektyka montażowa filmu, stanowiąca nieraz kamień węgielny szeregu szkół stylu filmowego, — jak nie właśnie z czysto mechanicznej funkcji krajania taśmy filmowej na mniejsze lub większe odcinki, które sklejone później w innym porządku tworzą artystycznie kształtowaną rzeczywistość filmową, wyrażającą się własnym, indywidualnym stylem. Im bardziej przemyślana będzie koncepcja takiego czy innego łączenia skrawków taśmy filmowej — tym dana próba formalna będzie nosiła mniej znamion przypadkowości, stając się realny wynik teoretycznych założeń. Cóż — kiedy w filmie dzieje się zazwyczaj na odwrót: najracjonalniejsi teoretycy w zetknięciu się z rzeczywistością kapitulują na całej linii — a nikomu nieznanemu „amatorzy”, którzy aparat po raz pierwszy wzięli do ręki, zdobywają się na najcenniejsze osiągnięcia.

Przypomnijmy sobie np. owe nagminne podówczas krakania najpoważniejszego teoretyków filmowych na temat rzekomego wygnania z ekranu „prawdziwe-

go kina” przez film mówiony. Przepowiadano wówczas sztuce filmowej zdecydowany upadek, jeżeli nie odsunie się od bezna- dziejnej gadaniny „talkiesów”.

A dziś — cóż się okazuje?

Nieznany doniedawna nikomu w „branży filmowej” Sacha Guitry — człowiek teatru, teatrem nawskroś przesiąknięty zaczyna kręcić filmy — i to jakie filmy! Wbrew najświętszym kanonom kina powstają obrazy w stu procentach „gadane” — filmy, w których cały nacisk położono na słowo, prowadząc obraz do martwej roli ilustratora wypowiedzianego tekstu. Sceny posiadają charakter par excellence teatralny, razi w nich senna statyka ujęć wizualnych. Nic też dziwnego, że zarówno „*Maria Chapdelaine*” jak i „*Pasteur*” uważane są za przykrą pomyłkę — wynik chybionego eksperymentu, podjętego przez filmowego ignoranta. Ale czy któryś z tych teoretyków, którzy tak niemiłosiernie rozprawili się z pierwszymi poczynaniami Guitry’ego na niwie filmowej, przypuszczał, że właśnie te zdecydowanie akinowe próby się zaczątkiem nowego kierunku sztuki filmowej.

Guitry nie zrażony bynajmniej niepowodzeniami kręci dalej, nie oglądając się na nikogo.

I tak powstaje „*Romans Szulera*”. Trzeba zwrócić tu uwagę na to, o ile Guitry stoi dalej niewzruszenie na swych pierwotnych wprost z desek teatralnych wywodzących się „założeniach”. Słowo pozostaje dlań nadal czynnikiem dominującym w całej strukturze filmu: obraz jest mu podporządkowany całkowicie, spełniając rolę obrazowej inscenizacji literackiego tekstu. Ale synchronizacja tych dwóch czynników nie jest teraz rzeczą przypadku — Guitry orientuje się doskonale, ile finezyjnego humoru, ironicznych dygresyj i nieoczekiwanych skrajzeń może wyłonić przemyślna synteza obrazu i słowa. Dziełem, w którym jego zdobycze formy filmowej osiągnęły swój najdoskonalszy wyraz jest wy-

świetlany przed kilku miesiącami obraz p. t. „*Perły korony*”.

Skąd wzięło się to nienotowane oddawna powodzenie, z jakim spotkały się wśród najszerszych mas publiczności filmy Guitry’ego?

Mam wrażenie, że sam eksperyment formalny, na którym opiera się cały ciężar gatunkowy filmów Guitry’ego odegrał tu rolę równie ważną, co i arcypowścią fabuła, rozwijająca się w błyskawicznych rzutach przed zdumionymi oczyma widza. Ta sama bowiem treść podana w zwykłej formie przeciętnego filmu merkantylnego — straciłaby niemal całą swą atrakcyjność, stając się banalną historią, pozbawioną głębszych wartości artystycznych.

*

Obok wyżej wspomnianych filmów Guitry’ego żywe zainteresowanie wywołał inny film francuski — a mianowicie: „*Jej pierwszy bal*”, zrealizowany przez Julien Duviéra.

Cała wartość tego filmu polegała głównie na próbie wielopłaszczyznowego ujęcia rzeczywistości. Akcja rozczłonkowana na szereg fragmentów, związanych ze sobą postacią głównej bohaterki — miała znajdować swój logiczny finał w końcowej partii filmu, będącej niejako wnioskiem ostatecznym zdemontowanych uprzednio fragmentów. Niestety realizacja poszła po linii najmniejszego oporu i, zadowolając się czysto formalnym efektem, nie wykorzystła wszystkich możliwości psychologicznego pogłębienia tematu.

Dla nas jest najważniejsze to, że znowu pewna forma stylu filmowego odniosła pełny sukces, decydując o powodzeniu zupełnie nieważnego pod względem tematycznym filmu.

*

We wszystkich omówionych wyżej obrazach uderza nas jeden charakterystyczny moment: spostrzegamy w nich jak skrawą niewspółmierność, jaka zachodzi między wysoko wartościowymi eksperymentami for-

malnymi, posiadającymi fundamentalne znaczenie dla dalszego rozwoju formy sztuki filmowej — a wartościami tematycznymi tych filmów. Tematyka ich bowiem obraca się wokół mniej lub więcej fantastycznych anegdot, pozbawionych nawet głębszych wartości czysto literackich. Jest to albo zwykła sensacja o zacięciu kryminalnym („*Romans Szulera*”) — albo znów sensacja rozsnuta na tle historycznym czy nawet pseudo-historycznym („*Perły korony*”) — wreszcie fantastyczny romans jakiejś bohaterki z nieprawdziwego zdarzenia.

A przecież forma, w jaką ujęto te zbyteczne historie zasługuje chyba na to, by zakłąć w nią temat zakrojony na jej miarę — by wreszcie wyrównać tę dysproporcjonalność, jaka panuje w poczynaniach rozmaitych indywidualistów, choćby na miarę Sachy Guitry’ego. Chodzi teraz o to, by ich osiągnięcia, które stały się „powszechną” własnością sztuki filmowej wyzyskać bardziej celowo i systematycznie, wyprowadzając je z ciasnego koła przypadkowych często eksperymentów na płaszczyznę świadomej twórczości, opartej na przepracowanych podstawach tematycznych.

Filmy o charakterze utylitar- nym, dydaktycznym i społecznym winny śmiało sięgnąć po najnowsze zdobycze formalne i wykorzystać je przy realizacji obrazów, stanowiących funkcję konieczności państwowych. W jaki sposób mogą one znajdować swój wyraz na taśmie filmowej, pisaliśmy już obszernie w cyklu artykułów pt. „Film o państwie”. Teraz wskazujemy znowu na momenty, które nie powinny ująć uwagi tych, dla których film nie jest tylko na krótką metę pomyslanym bussinesem lub bezpłciową sztuką, kultywowaną przez grupę zapalonych pięknochów — lecz czynnikiem zdolnym do oddziaływania na masy w imię najwyższych konieczności.

Wskazujemy na formę, która, jak dotąd, napróżno czeka na treść. (901).

Rozmowy rzymskie

Wizyta kanclerza Hitler w Rzymie nabrała większego jeszcze znaczenia, dzięki temu, że miała miejsce bezpośrednio po wizycie ministrów francuskich w Anglii. Umocnienie przyjaźni francusko - angielskiej, zacieśnienie stosunków wojskowych, uzgodnienie wytycznych polityki zagranicznej, manewry w dziedzinie finansowej — wszystko to stworzyło w Europie czynnik o sile decydującej. Z roli niedbałych strażników Wersalu, z idei biernej obie wielkie demokracje przeszły do działania bardzo aktywnego, polegającego na wzmożeniu własnych możliwości wojennych i na polityce rządzącej się rzeczywistym stanem rzeczy, a nie idealami nie mającymi w obecnej chwili szans realizacji. Najważniejszym przejawem tego zasadniczego zwrotu było unormowanie stosunków angielsko-włoskich i rozpoczęcie rokowań francusko-włoskich.

TRWAŁOŚĆ OSI RZYM — BERLIN.

Dotychczasowy podział na państwa faszystowskie i państwa demokratyczne został tym samym przerwany. Narzucało się pytanie czy Włochy, osiągnąwszy umocnienie swego imperium, nie ochłodną w stosunku do Niemiec. Czy korzyści jakie Italia może osiągnąć ze współpracy z Anglią i Francją nie przeważają szali na korzyść tych państw, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę istotne sprzeczności jakie zachodzą w interesach włoskich i niemieckich w basenie naddunajskim i na Bałkanach.

Odpowiedź jaką dały mowy obu dyktatorów i liczne komentarze prasy rządowej obu państw, jest zgodna z rzeczywistym układem sił w Europie i z interesami tak Rzymu, jak i Berlina. Nawrót do polityki z czasów Stresy a więc do układów pozostawiających Niemcy w odosobnieniu byłby ze strony

Mussoliniego naiwnością o którą nikt poważnie tego męża stanu nie podejrzewał. Italia straciłaby bowiem w ten sposób a-tut jakim wygrała sprawę abisyńską i związane z nią kwestie morza Śródziemnego i Czerwonego. Zachowując natomiast oś Rzym - Berlin nietkniętą, pozostaje ona nadal w roli dotychczasowej, państwa zwartego wewnętrznie, o wojsku lądowym wyćwiczonym w klikuletnich bojach, o lotnictwie niebywale rozwiniętym, o flocie wojennej zdolnej nie tylko do obrony granic, ale i do akcji zaczepnej w rejonie Morza Śródziemnego, państwa opartego o przyjaźń odrodzonych Niemiec. Słowa Hitlera o bloku 120 milionów ludzi zdecydowanych do obrony swych odwiecznych praw do życia i do stawiania oporu tym wszystkim siłom któreby były skłonne przeciwstawić się ich naturalnemu rozwojowi, nie są jedynie czczym zwrotem retorycznym.

Swierdzenie takie mogło tylko raz jeszcze przekonać na rzecz Włoch i pozbawić Francję złudzeń, że w razie przeciągania rokowań może więcej zyskać.

NEUTRALNOŚĆ WŁOCH.

Stwierdzamy: oś Rzym - Berlin pozostała nienaruszona. Nie załamało jej ani zbliżenie Włoch do Anglii ani zbliżenie Włoch do Niemiec. Można nawet zaryzykować zdanie, że zagarnięcie Austrii usunęło jeden z najbar-

dziej spornych problemów w stosunkach włosko-niemieckich. Nie ma co się dłużej zastanawiać nad zadowoleniem, lub niezadowoleniem społeczeństwa włoskiego z tak nagłej zmiany sąsiedztwa. Jest to fakt, który już w obecnej chwili nie podlega dyskusji. Mogłby on zostać zmieniony tylko w drodze jakiegos gwałtownego procesu dziejowego, którego cała Europa woli uniknąć.

Zresztą wszelkie obawy mogące płynąć z natury wspólnej granicy włosko-niemieckiej są nieaktualne „Jest moją niezłomną wolą i testamentem dla narodu niemieckiego aby ta, przez naturę między nami stworzona granica Alp, uważana była na zawsze za nietykalną.” Słowa Hitlera winny uspokoić tych, którym nie wystarczyło piękne zdanie Mussoliniego, że granic się nie dyskutuje, ale się ich broni.

Włochy pogodziły się z An-schlussem. Jak twierdzą koła dobrze poinformowane ustępliwość ich w sprawach Europy środkowej sięga jeszcze dalej. Obejmuje bowiem kwestię Czechosłowacji. W razie interwencji niemieckiej w Czechach Italia pozostanie neutralna. Jest to niewątpliwie wiele. Ale czy Niemcy nie spodziewały się czegoś więcej? Nic w oświadczeniach Mussoliniego nie pozwala mniemać, że w razie zaangażowania się Niemiec w wojnę. Włochy poprą je czynnie. Przede wszystkim wydaje się, że nie zechcą walczyć z Anglią.

Wprawdzie Anglicy w rozmowach z ministrami francuskimi również nie chcieli brać na siebie wiążących zobowiązań, ale ze słów Chamberlaina wynikało jasno, że Wielka Brytania poważnie o neutralności na wypadek konfliktu nie myśli.

Niezawieranie ścisłego sojuszu wojskowego franco-angielskiego trzeba raczej tłumaczyć, ze strony Zjednoczonego Królestwa, chęcią uniknięcia wojny w Europie, niż wolą pozostania na uboczu w razie wybuchu konfliktu. Z osią sprawa przedstawia się inaczej. Italia chce ją zachować, ale nie robi złudzeń swemu partnerowi: w wojnę Europejską, po stronie Niemiec wciągnięta być nie chce.

DRANG NACH OSTEN.

Szczególnie jeśli ta wojna miałaby na celu umocnienie pozycji niemieckiej w basenie naddunajskim i na Bałkanach. Tam Włochy mają również własne interesy. Interesują się specjalnie naftą rumuńską oraz surowcami i zbożem Jugosławii i Węgier. W tym miejscu interesy obu państw się krzyżują. Oczywiście nie są to przeszkody niemożliwe do przebrnięcia, wymagają jednak szczegółowego omówienia i ścisłego rozgraniczenia strefy wpływów. Łączy się z tym sprawa portu Trijeńskiego i ułatwień jakie Włochy przyznawały Austrii, a które obecnie muszą ulec zmianie. Wszystkie te problemy zostaną rozpatrzone w czasie rokowań handlowych jakie będą miały niebawem miejsce w Berlinie.

Reasumując można stwierdzić, że wizyta rzymska dając dowód utrzymania się w mocy przyjaźni włosko - niemieckiej jednocześnie potwierdziła pokojowe zamiary Włoch, ujawnione w czasie rokowań z Anglią, potwierdzone przez Mussoliniego w pałacu weneckim — Włoch mogących w razie wojny wiele stracić, a nie mogących nic zyskać.

W poprzednim numerze „ZACZYNU”

Perypetie konsolidacyjne. — Bilans Anschluss'u. — Spór o walkę „młodych ze starymi”. — Teorie narodowego socjalizmu. — Lewiatan — Koncern zmowy. — Anglia nie pozostanie neutralną. — Ghetto partyjne.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty.

Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50 % drożej.